ks. Marek Dziewiecki

Człowiek i wiara w Boga

Man and faith in God

Summary

Every person believes in someone or something. We differ in that the faith of some is rational, and the faith of others is naive. To believe in God is to believe not only in His existence, but also in the fact that He is our friend who understands, loves and teaches us to love. A person of mature faith trusts God more than other people and themselves. The main obstacle to faith is not intellectual difficulties, but a way of acting that is inconsistent with one's conscience and human dignity. The fruit of mature faith is constant conversion and holiness, i.e. remaining in triple love: for God, for oneself and for one's neighbor.

Key words: religious faith, trust in God, love, holiness.

1. Wszyscy ludzie są wierzący

Współczesny człowiek coraz lepiej rozumie świat wokół siebie, a jednocześnie coraz mniej rozumie samego siebie. Wielu ludzi nawet nie pyta o to, kim są, skąd pochodzą, ku czemu lub ku Komu zmierzają. Człowiek XXI-go wieku jest coraz bardziej bogaty materialnie, a jednocześnie staje się coraz bardziej biedny psychicznie, moralnie i duchowo. Aspiruje do wolności i niezależności, a jednocześnie popada w śmiertelne uzależnienia. Uważa siebie za nowoczesnego i postępowego, a jednocześnie wierzy w horoskopy, zabobony i przesądy. Coraz częściej wierzy też w sprzeczne z oczywistymi faktami ideologie o istnieniu łatwo osiągalnego szczęścia czy o wychowaniu przez brak wychowania. Potrafi uwierzyć nawet w takie absurdy, jak to, że może zmienić płeć. *„W życiu człowieka nadal o wiele więcej jest prawd, w które po prostu wierzy, niż tych, które przyjął po osobistej weryfikacji. Któż bowiem byłby w stanie poddać krytycznej ocenie niezliczone wyniki badań naukowych, na których opiera się współczesne życie? Któż mógłby na własną rękę kontrolować strumień informacji, które dzień po dniu nadchodzą z wszystkich części świata i które zasadniczo są przyjmowane jako prawdziwe?”*[1].

Doświadczenie potwierdza, że kto nie wierzy w Boga, ten jest w stanie uwierzyć w każdy absurd**.** Jednym z popularnych, a jednocześnie jednym z zupełnie błędnych przekonań jest twierdzenie, że ludzie dzielą się na wierzących

[1] Jan Paweł II, *Fides et ratio*, 31. [dalej: FeR]

i na niewierzących. Taki podział jest fałszywy z tego względu, że w rzeczywistości wszyscy ludzie są wierzący. Każdy z nas komuś lub czemuś wierzy. Nie jest zatem prawdą to, że ateiści opierają swoje życie na wiedzy i na zdobyczach nauki, a zatem na tym, co udowodnione i pewne, a chrześcijanie opierają się na wierze jako czymś, co wątpliwe i nieracjonalne. Sami ateiści usiłują nam wmówić, że są ludźmi wiedzy i nauki, a chrześcijanie to według nich ignoranci i ludzie naiwni, którzy rezygnują z racjonalnego myślenia. Kto uważnie obserwuje rzeczywistość, ten odkrywa, że zarówno chrześcijanie, jak i ateiści są ludźmi wierzącymi, tyle że wierzą w coś zupełnie innego. W kwestiach, które są najważniejsze dla człowieka i jego życia nie tylko chrześcijanie, lecz także ateiści opierają się na wierze. Zasadnicza różnica między nimi polega na tym, że chrześcijanie są świadomi swojej wiary i wiedzą, na jakich racjonalnych argumentach swoją wiarę opierają, natomiast ateiści na ogół nie zdają sobie sprawy z tego, że wierzą i z tego, w co wierzą. Trwają w naiwnym przekonaniu, że w nic nie wierzą.

Typowym „argumentem" ateistów za ich rzekomą „naukowością" jest twierdzenie, że skoro chrześcijanie wierzą w Boga, to na nich spoczywa obowiązek udowodnienia, że Bóg istnieje. A skoro metodami nauk empirycznych udowodnić istnienia Boga nie sposób, to według ateistów twierdzenie o Jego istnieniu powinno być uznane za irracjonalne. Tymczasem tego typu rozumowanie jest ucieczką od faktów i od twardej rzeczywistości. Chrześcijanie nie wyruszają bowiem od wiary w to, że Bóg istnieje. Wyruszają natomiast od stwierdzenia oczywistego faktu, że żaden człowiek nie posiada wiedzy, dzięki której mógłby odpowiedzieć na dwa fundamentalne pytania: *dlaczego istnieje świat i dlaczego ja, człowiek, jestem tak bardzo inny od wszystkiego w tym świecie, chociaż cieleśnie jestem do tego świata podobny?* Ateiści zachowują się irracjonalnie zarówno wtedy, gdy udają, iż nie są świadomi zasadności i wagi tych dwóch pytań, jak i wtedy, gdy zadawalają się ateistycznymi odpowiedziami, które są nieracjonalne. Natomiast chrześcijanie są świadomi wagi powyższych pytań i szukają na nie racjonalnych odpowiedzi.

Gdy ktoś twierdzi, że szklanki same się nie stłuką, to ateista uzna, że twierdzenie to jest racjonalne. Tymczasem gdy chrześcijanin twierdzi, iż istnienie świata oraz oczywista wyjątkowość człowieka wymagają racjonalnego wytłumaczenia, to ateista posądza swego rozmówcę o irracjonalizm oraz o zastępowanie wiedzy – wiarą. W rzeczywistości to właśnie postawa ateisty jest irracjonalna, gdyż wierzy on w to, że coś może istnieć bez przyczyny. W tym przypadku wierzy w to, że nieświadoma siebie materia jest przyczyną pojawienia się człowieka, który potrafi myśleć, decydować i kochać. Gdyby chrześcijanie twierdzili, że istnieje żółto-niebieski ptak o dwóch głowach i pięciu szyjach, to każdy rozumny człowiek miałby prawo żądać od nich dowodów na uzasadnienie takiego twierdzenia. Gdy natomiast chrześcijanin twierdzi, że oczywista wyjątkowość człowieka wymaga racjonalnego wytłumaczenia, to ateista posądza go o irracjonalizm.

Wiara chrześcijan jest racjonalna, gdyż wierzą oni w coś bardzo logicznego, a mianowicie w to, że pochodzą od kogoś większego niż oni sami, czyli od kogoś, kto w jeszcze większym niż oni stopniu potrafi myśleć, kochać i decydować. Natomiast wiara ateistów jest irracjonalna, gdyż wierzą w to, że pochodzą od nieświadomej siebie materii lub że są dziełem ślepego przypadku. Różnica między chrześcijanami a ateistami nie ogranicza się do odmiennych przekonań na temat genezy człowieka. Dotyczy także przekonań co do sensu ludzkiego życia. Chrześcijanin wierzy w to, że celem jego życia jest coś większego – a raczej Ktoś większy – niż martwa materia, nieświadoma siebie przyroda, czy nieświadome siebie prawa ewolucji.

Największe trudności intelektualne mają ci ateiści, którzy pragną kochać czy deklarują, że kochają. Z perspektywy ateizmu jest to bowiem zachowanie irracjonalne i sprzeczne z wiarą ateistów. Skoro bowiem ślepy przypadek sprawił, że przez kilkadziesiąt lat mogę funkcjonować jako świadoma siebie grudka materii i decydować o moim zachowaniu, to jedyną racjonalną postawą w tej sytuacji jest kierowanie się skrajnym egoizmem i hedonizmem. Wprawdzie u niektórych zwierząt obserwujemy zachowania altruistyczne (na przykład oddanie życia w obronie potomstwa), to jednak zwierzęta nie czynią tego ani świadomie, ani dobrowolnie. Wykonują jedynie program, który w ich naturę został wpisany. W ramach opartych na wierze założeń ateizmu nie jest możliwe racjonalne wyjaśnienie tego, skąd się wzięła miłość i dlaczego człowiek potrafi kochać. W perspektywie ateizmu rację ma J.P. Sartre wtedy, gdy twierdzi, że *„piekło to inni”*. W tej bowiem perspektywie drugi człowiek to konkurent do dóbr materialnych i ktoś, kto przeszkadza mi robić to, co chcę i co sprawia mi przyjemność.

Za irracjonalnością ateizmu przemawiają także względy praktyczne. Historia – także najnowsza – pokazuje, że wszędzie tam, gdzie ateiści dochodzą do władzy, stają się dyktatorami i ludobójcami. Nigdy też za to nie przepraszają. Świadczy to o tym, że jeśli znowu dojdą do władzy, to będą znowu dręczyć i krzywdzić ludzi na niewyobrażalną skalę. Również wtedy, gdy nie mają władzy, w ich programie jest zawsze zabijanie, np. zabijanie dzieci w fazie rozwoju prenatalnego czy zabijanie ludzi chorych albo starszych w ramach eutanazji. Ateiści to ta grupa społeczna, o której można powiedzieć, że nigdy w historii ludzkości tak nieliczni nie skrzywdzili tak licznych.

2. Komu warto wierzyć?

Każdy rozsądny człowiek chce opierać swoje życie i postępowanie na tym, co widzi, co słyszy, czego dotyka, na tym, co da się udowodnić. Często słyszymy wypowiedzi typu: *„W kontakcie z człowiekiem opieram się na wiedzy i na pewności, a w kontakcie z Bogiem muszę zdobywać się na wiarę. To jest trudne i wiąże się z niepewnością oraz ryzykiem”*. Takie rozumowanie wydaje się na pierwszy rzut oka słuszne, lecz przy bardziej uważnej obserwacji rzeczywistości okazuje się nieprawdziwe. Opiera się bowiem na błędnym przekonaniu, że nasze więzi z ludźmi nie wymagają wiary i że nie niosą ze sobą ryzyka. W rzeczywistości nie tylko nasze więzi z Bogiem, lecz także nasze więzi z drugim człowiekiem nie są możliwe bez wiary i zaufania!

Prawdę tę trafnie wyraża A. de Saint-Exùpery, opisując więzi między lotnikiem a Małym Księciem: *„Ponieważ Mały Książę był senny, wziąłem go na ręce i poszedłem dalej. Byłem wzruszony. Wydawało mi się, że niosę kruchy skarb. W świetle księżyca patrzyłem na blade czoło, na zamknięte oczy, na pukle włosów poruszane wiatrem i mówiłem sobie, że to, co widzę, jest tylko zewnętrzną powłoką. Najważniejsze jest niewidoczne. To, co mnie wzrusza najmocniej w tym małym śpiącym królewiczu, to jego wierność dla kwiatu, to obraz róży, który świeci w nim jak płomień lampy nawet podczas snu”*[2].

[2] A. de Saint-Exùpery, *Mały Książę*, Warszawa 1994, s 69.

Moje więzi z ludźmi byłby powierzchowne, ryzykowne i nietrwałe, gdyby łączyło mnie z nimi jedynie to, co we mnie i w nich jest widzialne, czyli jedynie to, co można zobaczyć z zewnątrz. Podstawą zaufania – także między ludźmi! – jest to, co niewidzialne, czyli to, co dany człowiek nosi we własnym wnętrzu. Najważniejsze są wartości, które wyznaczają cel jego życia i normy moralne, którymi się kieruje. To, co decyduje o moim sposobie spotykania się z drugim człowiekiem, to nie mój i jego zewnętrzny wygląd, lecz to nasza wrażliwość moralna i sumienie, to cechy naszego charakteru, to nasza zdolność – lub brak zdolności – do miłości, pracowitości, uczciwości, odpowiedzialności. Gdy decydujemy się na bliskie więzi z drugą osobą, to także w świecie widzialnych ludzi najważniejsze pozostaje to, co niewidoczne dla oczu! Fakt, że Bóg jest niewidzialny, nie wyklucza zatem możliwości doświadczenia Jego istnienia, Jego obecności i Jego miłości. Jeśli nie potrafię dostrzegać i doświadczać tego, co niewidzialne, to nie jestem w stanie nawiązać kontaktu z Bogiem i żyć w Jego obecności. Jednak wtedy nie jestem też w stanie nawiązać dojrzałego kontaktu z człowiekiem. W takiej sytuacji albo skazuję samego siebie na bolesne osamotnienie, albo też na rozczarowanie, bo buduję więzi oparte jedynie na tym, co widzialne i co może bardzo wprowadzać w błąd. Widzialne postępowanie może być bowiem manipulacją i nie odpowiadać temu, co dzieje się we wnętrzu człowieka, z którym buduję bliższą relację.

To, że drugi człowiek mnie kocha, że chce mnie chronić i szanować, że jest wobec mnie szczery, że naprawdę chodzi mu o moje dobro – to wszystko nie podlega dowodom! W tym zatem, co dla nas w relacjach międzyludzkich najważniejsze, nie można osiągnąć całkowitej pewności! Przyjęcie od kogoś miłości i budowanie bliższych więzi jest zawsze aktem wiary i niesie ze sobą ryzyko pomyłki. Każdy z nas zna takie osoby, które wierzą kłamcom i demoralizatorom. Niektórzy przez całe lata wierzą naiwnie tym, którzy ich krzywdzą, czy którzy składają kolejne przyrzeczenia poprawy, chociaż nie mają zamiaru ich dotrzymać.

Drugi człowiek może mi jedynie dawać znaki miłości, ale jego wnętrze, jego myśli, motywy jego działania pozostają przede mną zakryte. Mogę jedynie uwierzyć w szczerość tych jego znaków i na tej wierze budować z nim więzi. Mogę też nie uwierzyć w jego szczerość i szlachetność. Niektórzy z ludzi nie wierzą komuś, komu warto wierzyć i kto jest wiarygodny. Inni z kolei wierzą komuś nawinie, bo to ktoś, kto ich już nie raz okłamał, skrzywdził, zdradził. Nie tylko zatem kontakt z Bogiem, lecz również kontakt z człowiekiem opiera się na wierze, a nie na wiedzy czy na dowodach. Nie mamy zatem do wyboru: wiedzieć czy wierzyć. W tym, co najważniejsze dla naszego losu, wszyscy jesteśmy zdani na wiarę. Chodzi natomiast o to, żeby ta nasza wiara była jak najbardziej racjonalna, czyli byśmy wierzyli jedynie tym osobom, które są wiarygodne i którym warto wierzyć.

Ten sam wymóg racjonalności dotyczy wiary religijnej. Bóg nie chce, byśmy Mu wierzyli ślepo czy naiwnie. On daje nam znaki swojej obecności i swojej miłości. Kieruje do nas te znaki w całej historii zbawienia, w spotykanych osobach, w wydarzeniach, w głosie naszego sumienia. Jeśli mamy otwarte oczy i wrażliwe sumienie, to bez trudu odkrywamy, że cały świat i całe nasze życie są wypełnione Jego znakami. Największym znakiem jest Jezus Chrystus, dzięki któremu dosłownie zobaczyliśmy Boga na ziemi i przekonaliśmy się, że Stwórca kocha nas nad życie. Syn Boży przyszedł bowiem do nas w ludzkiej naturze, mimo że wiedział, iż zostanie przez ludzi wydany na śmierć krzyżową.

„Wiara w porównaniu ze zwykłym poznaniem, opartym na oczywistych dowodach, jawi się często jako rzeczywistość bogatsza o pewien ludzki wymiar, wiąże się bowiem z relacją międzyosobową i angażuje nie tylko osobiste zdolności poznawcze, ale także głębiej zakorzenioną zdolność zawierzenia innym ludziom,

nawiązania z nimi trwalszej i ściślejszej relacji" (FeR 32). Doświadczenie pokazuje, że najbardziej łatwowierni są ci, którzy nie wierzą w Boga. Przykładem wiary irracjonalnej jest bezkrytycznie zakochana dziewczyna, która wierzy w to, że będzie kochał ją chłopak, który skrzywdził już kilka jej koleżanek, albo który jest uzależniony alkoholu, narkotyku czy popędu seksualnego. Kierująca się uczuciami dziewczyna jest w stanie uwierzyć w to, że przemieni takiego chłopaka tylko dlatego, że takie jest jej pragnienie. Potrafi uwierzyć także w to, że będzie z nim szczęśliwa aż do śmierci nawet wtedy, gdyby on się nie zmienił i nie zaczął kochać.

Najłatwiej wierzymy w to, co jest zgodne z naszym aktualnym sposobem postępowania. Kto postępuje w sposób niegodny człowieka, ten łatwo uwierzy w to, że nie różni się od zwierząt i że nie powinien niczego w sobie tłumić. Kto kieruje się taką wiarą, ten w rzeczywistości zaczyna tłumić w sobie wiele, a zwłaszcza to, co odróżnia go od zwierząt, na przykład swoją rozumność, wolność, duchowość, moralność, swoje sumienie, swoje pragnienie, by kochać i być kochanym. Taki człowiek zaczyna wierzyć w to, że do szczęścia nie potrzebuje prawdy i miłości, gdyż wystarczą mu cielesne czy emocjonalne przyjemności. Podstawą wiary nie jest osobiste poznanie czy osobiste zweryfikowanie tego, w co się wierzy, lecz świadectwo osoby, którą człowiek wierzący uznaje za wiarygodną. Zwykle najbardziej wierzy człowiek tym, ze strony których doświadcza miłości. Najbardziej racjonalne jest oparcie się na świadectwie tych, którzy kochają.

Niedawno rozmawiałem z pewnym maturzystą, który deklarował, że przestał chodzić do kościoła, bo jest wrażliwy na krzywdę człowieka, a chrześcijanie wyrządzili w historii wiele zła. Właśnie dlatego nie chce on mieć z Kościołem już nic wspólnego. Na taką deklarację maturzysty zareagowałem stwierdzeniem, że jestem o niego spokojny, bo skoro jest wrażliwy na cierpienia ludzi, to nigdy nie dołączy do ateistów, gdyż nikt w historii ludzkości nie ma na sumieniu tak wielu i tak wielkich zbrodni, jak właśnie ateiści. Po tym wyjaśnieniu zaczęła się poważna rozmowa, czyli rozmowa o faktach, a nie o deklaracjach. Mój rozmówca przyznał, że ma poważne problemy z samym sobą, że miał już kontakt z narkotykami, że skrzywdził dziewczynę. Jego „niewiara" była próbą ucieczki od własnego sumienia oraz próbą chowania się przed Bogiem, na podobieństwo Adama po grzechu pierworodnym.

Wbrew pozorom więzi z Bogiem wymagają zwykle mniejszego wysiłku wiary niż więzi z ludźmi. Dzieje się tak dlatego, że drugi człowiek daje nam często sprzeczne znaki, które nas niepokoją. Czasem okazuje nam życzliwość i przyjaźń, a za chwilę ten sam człowiek potrafi dawać nam znaki agresji, obojętności czy egoizmu. Tymczasem Bóg obdarowuje nas zawsze miłością i prawdą. Jego znaki docierają jednak tylko do tych ludzi, którzy racjonalnie i uważnie przyglądają się rzeczywistości, którzy mają oczy i chcą widzieć, mają uszy i chcą słyszeć, mają serce i chcą czuć. To dlatego Jezus od rana do wieczora uczył ludzi myśleć. Opowiadał przypowieści, stawiał pytania, prowokował burze mózgów. Uczył obserwować rzeczywistość i wyciągać precyzyjne wnioski z tych obserwacji. Bóg pragnie, byśmy Mu wierzyli w oparciu o rozum i rozsądek, a nie ślepo i bezrefleksyjnie. On chce, byśmy świadomie decydowali, komu ufamy najbardziej i żeby ta nasza decyzja była racjonalna.

3. Racjonalność wiary chrześcijańskiej

Dojrzały chrześcijanin to ktoś, kto ma wszechstronną i pogłębioną wiedzę na temat wiary, jaką wyznaje. To ktoś, kto wie, komu i dlaczego zawierzył. Istnienie, mądrość i miłość Boga człowiek może odkryć mocą własnego rozumu, jeśli tylko

uważnie obserwuje świat wokół siebie oraz samego siebie i niezwykłe zdolności, jakimi sam dysponuje. To dlatego św. Paweł pisze: *„Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pęta. To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą się wymówić od winy. Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu, ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce. Podając się za mądrych, stali się głupimi. I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów"* (Rz 1,18-23). Objawienie się Boga przez dzieło stworzenia było oczywiste dla naszego wielkiego poety, Cypriana Kamila Norwida, który napisał: *„Przez wszystko do mnie przemawiałeś – Panie".*

Do wiary w istnienie Boga jako nieskończenie mądrego Stwórcy wystarczy uważne obserwowanie rzeczywistości i racjonalne myślenie. Do budowania więzi z Bogiem, który jest Miłością, konieczne jest coś więcej. Konieczne jest doświadczenie tego, że jestem kochany. Jeśli ktoś z dzieci, młodzieży czy dorosłych nie doświadczył i nie doświadcza miłości od ludzi, których widzi, to niezwykle trudno będzie komuś takiemu uwierzyć, że jest kochany przez Boga, którego nie widzi. Jeszcze trudniejsza jest sytuacja kogoś, kto jest raniony przez swoich bliskich, czyli przez tych, którzy powinni być dla niego świadkami miłości Boga do człowieka. Gdy spotykamy kogoś, kto nie doświadczył miłości, wtedy nie próbujmy przekonywać tego człowieka, że jest kochany przez Boga, lecz odnośmy się do niego z miłością i serdecznością, okazujmy mu, że wczuwamy się w jego myśli i przeżycia, że szanujemy jego przekonania. Pomóżmy mu doświadczyć, że jest przez nas kochany. Nic innego bowiem niż doświadczenie miłości nie prowadzi człowieka do Boga, który nie tylko kocha, lecz wręcz jest Miłością.

Po grzechu pierworodnym człowiek ma trudności w nawiązaniu kontaktu z Bogiem nawet wtedy, gdy doświadcza – niedoskonałej z definicji – miłości ze strony ludzi. Ma też trudności w budowaniu przyjaźni z samym sobą, gdyż czasami sam siebie krzywdzi i nierzadko jest sobą boleśnie rozczarowany. Nikomu nie przychodzi łatwo zawierzyć siebie innej osobie, czy ufać samemu sobie. To dlatego jedynie nieliczni ludzie szukają Boga z entuzjazmem i fascynacją. Dla takich ludzi jest oczywiste, że są dziećmi kochającego Boga, a nie przypadkowym produktem ewolucji nieświadomej siebie materii. Tacy ludzie tęsknią za dobrem, prawdą i pięknem i zdają sobie sprawę z tego, że ich serce pozostanie niespokojne i nienasycone, dopóki nie znajdą Boga.

Wielu ludzi szuka Boga z niepokojem. Czasem z lękiem, zawstydzeniem i opuszczoną głową. Tacy ludzie są niepokojeni czy wręcz dręczeni wyrzutami sumienia. Inni z kolei są naiwni i boją się, że gdyby Komuś zawierzyli, wtedy musieliby zrezygnować z własnej autonomii i z własnej wolności. Są i tacy ludzie, którzy nie chcą w ogóle szukać Boga. Chowają się przed Nim jak Adam po grzechu pierworodnym. Oni zwykle panicznie boją się własnego sposobu postępowania oraz własnego sumienia. Swoje lęki przerzucają na Boga. W konsekwencji ich wizja Boga jest wypaczona i nieprawdziwa. Usiłują sobie wmówić, że są osamotnieni w kosmosie i że ich życie kończy się tak samo, jak życie zwierząt. Tacy ludzie zwykle w godzinie śmierci popadają w rozpacz, gdyż wtedy nie mogą już uniknąć spotkania z Bogiem oraz konfrontacji z prawdą o własnym postępowaniu w życiu doczesnym.

Szukanie Boga i nawiązywanie przyjaźni z Bogiem to najbardziej niezwykła zdolność człowieka. To przecież spotkanie kogoś skończonego z Kimś Nieskończonym! To spotkanie z Kimś, kto jest nieskończenie Większy i Inny niż ja i Kto mimo to troszczy się o mnie jeszcze bardziej niż kochający rodzice troszczą się o swoje dzieci. Kto nie zawierza siebie Bogu, ten czuje się zagubiony, zagrożony i osamotniony. Przyjęcie od kogoś miłości jest zawsze aktem zawierzenia. Obowiązuje tu zasada: im bardziej kochamy, tym łatwiej jest nam uwierzyć w to, że jesteśmy kochani – przez Boga i przez Bożych ludzi, którzy od Niego uczą się kochać.

Bóg nieustannie daje nam znaki swojej obecności w codziennych wydarzeniach, w spotykanych osobach, w naszym sercu i sumieniu, w całej historii ludzkości. Jeśli mamy otwarte oczy i wrażliwe serce, to bez trudu odkrywamy to, że cały świat i całe nasze życie wypełnione jest znakami Bożej obecności i miłości. Największym z tych znaków jest Jezus Chrystus, dzięki któremu miłość Niewidzialnego Boga stała się dla nas widzialna. Dzięki słowom i czynom Syna Bożego, który stał się człowiekiem, mogliśmy przekonać się o tym, że Stwórca kocha nas dosłownie nad życie.

Warto postawić sobie kilka pytań na temat naszej zdolności do wiary i zawierzenia. Czy jestem świadomy tego, że nie tylko więzi z Bogiem, lecz także więzi z człowiekiem oparte są na wierze? Czy zdaję sobie sprawę z tego, że niektórzy ludzie nie są godni wiary i zaufania? Czy wierzę w przesądy, zabobony, horoskopy, przepowiednie? Czy wierzę demoralizatorom i ideologom, którzy głoszą absurdy śmiertelnie groźne dla człowieka? Czy wiem, że bez wiary, zaufania i podjęcia racjonalnego ryzyka nie zbuduję z nikim więzi miłości? Czy najbardziej ufam temu, kto najbardziej mnie rozumie i kocha? Czy jestem zdolny do obdarowania zaufaniem tych, którzy okazują mi życzliwość? A może postępuję w taki sposób, że nie ufam nawet samemu sobie? Wtedy nie powinno mnie dziwić to, że nie potrafię zaufać ani Bogu, ani tym ludziom, którzy są godni zaufania.

4. Biblia – Księga objawiającego się Boga

Wiara chrześcijańska jest zupełnie wyjątkowa. Jest to bowiem wiara w Boga, który objawił się nam bezpośrednio i wręcz widzialnie. Już w Starym Testamencie Bóg dawał liczne znaki swojej obecności, miłości, mądrości i troski o człowieka. Odsłaniał swoje myśli, pragnienia i zamiary poprzez proroków, którzy byli z Nim wyjątkowo zaprzyjaźnieni. To właśnie przez nich Bóg odkrywał przed ludźmi swoje serce i swoją troskę o człowieka. Przez proroka Izajasza wyjaśniał, że kocha nas jak serdeczny rodzic – jak mądry i odpowiedzialny ojciec, a jednocześnie jak najczulsza mama. Stwórca mówił o sobie: *„Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”* (Iz 49,15). I zapewniał nas już w Starym Testamencie: *„Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę”* (Iz 66,13).

W pełni objawił się Bóg w Nowym Testamencie. W tym celu przyszedł do nas osobiście. Przyjął ludzką naturę. Niewidzialny Bóg stał się widzialnym człowiekiem po to, żebyśmy Go dosłownie zobaczyli, a nie tylko żebyśmy wierzyli w znaki Jego miłości. Nikt z ludzi nie wymyśliłby Boga, który do tego stopnia kocha człowieka, że przychodzi do nas osobiście w ludzkiej naturze, chociaż z góry wie, że Go zabijemy. Nikt z ludzi nie wymyśliłby Boga, który kocha nas do tak niezwykłego stopnia, że nasz los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los.

„Spodobało się Bogu w swej dobroci i mądrości objawić Siebie samego i ujawnić nam tajemnicę woli swojej, dzięki której przez Chrystusa, Słowo Wcielone, ludzie mają dostęp do Ojca w Duchu Świętym i stają się uczestnikami Boskiej natury. Przez to zatem objawienie Bóg niewidzialny w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół i obcuje z nimi, aby ich zaprosić do wspólnoty ze Sobą i przyjąć ich do niej"[3]. Zanim Bóg osobiście objawił się nam w swoim Jednorodzonym Synu, przez wieki objawiał się w narodzie wybranym, żeby w ten sposób przygotować ludzkość do przyjścia Jezusa Chrystusa i do pełni objawienia (por. KKK 54-64). Poprzez przyjście Chrystusa Bóg do końca objawił nie tylko nieskończoną miłość do ludzi, ale też swoją własną naturę. Objawił to, że jest wspólnotą trzech wzajemnie kochających się boskich Osób. Jest jednością Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jest wspólnotą, w której każdy kocha każdego. Sami nie bylibyśmy w stanie ani odkryć, ani zrozumieć, że Stwórca jest Bogiem jedynym, a mimo to nie jest Bogiem samotnym.

Bóg objawia nam w Biblii siebie, a w swoim Jednorodzonym Synu wszystkich ludzi przybiera za swoje ukochane dzieci (por. Ef 1,3-10; Kol 1,13-20). Zbawiciel gromadzi nas w założonym przez siebie Kościele, bo pragnie, byśmy uczestniczyli w Jego miłości i w Jego wiecznym Bożym życiu za pośrednictwem Ducha Świętego. Bóg Ojciec objawia się do końca i do końca wypełnia swój plan zbawienia poprzez misję Syna i poprzez nieustanne działanie Ducha Świętego w całej historii ludzkości i w życiu każdego z nas. Biblia w nieomylny sposób objawia i potwierdza prawdy naturalne, jakie sami jesteśmy w stanie odkryć i zrozumieć, jeśli w pogłębiony sposób używamy naszej rozumności. Pismo Święte objawia nam jednak przede wszystkim te prawdy o Bogu i o sensie naszego istnienia, jakie możemy już w doczesności poznawać jedynie z pomocą Boga.

To, co Bóg objawia nam w Biblii, jest nieomylne i ostateczne. Jezus wyjaśnia, że w Jego słowach i czynach, spisanych w Ewangelii, nie może być zmieniona ani jedna jota. Zbawiciel stwierdza stanowczo: *„Zaprawdę. bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni"* (Mt 5,18). To dlatego objawienia prywatne mogą być uznawane przez Kościół wyłącznie wtedy, gdy nie przekazują żadnej nowej, ani żadnej innej treści niż to, co zawarte jest w Piśmie Świętym. Objawienia prywatne mogą tylko przypominać ludziom jedyne i ostateczne objawienie Boga, które zostało dokonane w Jezusie Chrystusie. Mogą też mobilizować nas do naśladowania Jezusa (por. KKK 67).

Autorem Pisma Świętego jest sam Bóg, Szlachetni ludzie, którzy to Jego objawienie zredagowali, czynili to pod natchnieniem Ducha Świętego. Kościół wyjaśnia, że zarówno księgi Starego, jak i Nowego Testamentu w całości, ze wszystkimi ich częściami są święte i kanoniczne, dlatego że spisane zostały pod natchnieniem Ducha Świętego, Boga mają za Autora i jako takie zostały Kościołowi przekazane[4]. To sam **Bóg natchnął ludzi do spisania świętych ksiąg Biblii.** Człowiek jest ich współautorem. Bóg posłużył się talentami i zdolnościami konkretnych, wybranych przez siebie ludzi, żeby przekazali to i tylko to, co On sam zechciał (por. DV 11, KKK 106). Ponieważ ludzcy autorzy Pisma Świętego **działali pod natchnieniem Ducha Świętego,** oznacza to, że Pismo Święte przekazuje prawdy w sposób pewny, wierny i bez żadnego błędu.

---

[3] Katechizm Kościoła Katolickiego, 51. [dalej: KKK]
[4] Sobór Watykański II, *Dei Verbum*, 21. [dalej: DV]

Prawidłowe rozumienie Biblii wymaga pogłębionej wiedzy i solidnego przygotowania specjalistycznego. Niektóre teksty należy rozumieć dosłownie, a inne mają formę przenośni czy alegorii. W wielu przypadkach duchowe przesłanie danego tekstu bywa znacznie głębsze niż możemy dostrzec to w pierwszym momencie. W interpretowaniu poszczególnych ksiąg biblijnych czy ich fragmentów należy uwzględnić rodzaj literacki, w jakim zostały zredagowane (por. KKK 115-117). Pismo Święte powinno być czytane i wyjaśniane we wspólnocie wierzących, z uwzględnieniem Magisterium i tradycji Kościoła (por. KKK 111-114). Tam, gdzie Pismo Święte mówi o tym, co mogą badać nauki empiryczne, na przykład o fazach powstawania kosmosu czy życia na Ziemi, należy uwzględniać wiedzę, jaką dysponowali ludzie w czasach, w których spisywane było Boże objawienie. W każdym przypadku należy pamiętać, że głównym celem Pisma Świętego jest ukazanie miłości Boga do człowieka oraz uczenie mądrości, której nie zdobędziemy w oparciu o dorobek nauk szczegółowych.

5. Bóg do końca objawił się w Chrystusie

Najważniejszymi dla chrześcijan księgami Pisma Świętego są cztery Ewangelie. Opisują one bowiem przyjście na świat, życie, śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie Syna Bożego w ludzkiej naturze. Są zatem najpełniejszym i ostatecznym w doczesności objawieniem się Boga człowiekowi. Wszystkie inne księgi Biblii, łącznie z księgami z Nowego Testamentu należy rozumieć i interpretować w świetle Ewangelii. W nich zapisane są słowa i czyny Jezusa, poprzez które Boski Zbawiciel objawia nam w pełny i nieomylny sposób najważniejsze prawdy o Bogu i człowieku. Ewangelie opisują ostateczne przymierze Boga, jakie zawiera on z nami poprzez miłość, którą Jego Syn ukochał nas nieodwołalnie i aż do końca – do śmierci na krzyżu. Cel swojego przyjścia i swoją wolę zawarł Jezus w swoim testamencie, który wypowiedział, zanim z nieodwołalnej miłości do nas pozwolił się przybić do krzyża: *„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje. To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali”* (J 15.13-17).

Jezus Chrystus – prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek – jest najpełniejszym i ostatecznym Słowem Boga Ojca do nas, ludzi. Z tego właśnie względu **chrześcijaństwo nie jest jedynie religią Księgi,** czyli religią spisanych słów i opowiadań z przeszłości. Jest przede wszystkim **religią Słowa,** czyli religią opartą na naszej więzi z Osobą wcielonego Syna Bożego. Chrześcijaństwo to religia, w której osobiście spotykamy się z Jezusem, który pragnie, byśmy Go naśladowali i który pozostaje z nami do końca czasów, żeby nam w tym pomagać. Jesteśmy zatem powołani do naśladowania samego Boga w ludzkiej naturze, a nie do podążania za jakimś nieosobowymi, abstrakcyjnymi wskazaniami czy poleceniami (por. KKK 105-108).

W Chrystusie i przez Chrystusa Bóg Ojciec objawia nam nie tylko do końca prawdę o sobie i o swojej bezwarunkowej, nieodwołalnej miłości do nas. Objawia nam też prawdę o nas, ludziach. Wyjaśnia, jaka jest nasza natura i jaki jest sens naszego istnienia. Wskazuje nam też takie sposoby postępowania, które są błogosławione i które sprawiają, że radość Boga jest w nas i że ta Jego radość

w nas – jakiej ten świat dać ani zabrać nie może – jest pełna (por. J 15,11). Biblia nie jest więc jedynie księgą, która umacnia naszą wiarę w kochającego nas Boga, ale również jest księgą, która pomaga nam wybierać drogę błogosławieństwa i życia w świecie, w którym wiele osób wybiera drogę przekleństwa i śmierci. Pismo Święte jest najważniejszą księgą tej Ziemi dla wszystkich, którzy rozumieją, że Bóg, który nas stworzył, najlepiej nas rozumie i że jedynie On w nieomylny sposób potrafi objawić nam wszystko, czego potrzebujemy do szczęśliwego życia w doczesności i wieczności.

Dojrzały chrześcijanin wie, że chrześcijaństwo jest czymś zupełnie wyjątkowym w relacji do wszystkich innych religii świata. We wszystkich religiach nieobjawionych ich wyznawcy wierzą w to, co głosił i w co wierzył jakiś człowiek – założyciel danej religii, na przykład Konfucjusz czy Mahomet. Jedynie Izraelici i chrześcijanie są wyznawcami religii objawionej, czyli religii, w której Bóg stopniowo coraz pełniej odsłaniał swoją własną tajemnicę. Założycielem religii żydowskiej nie jest nikt z ludzi: ani Abraham, ani Mojżesz, ani Dawid, Izajasz czy jakiś inny prorok. Wszyscy ludzie, którzy są autorami ksiąg biblijnych Starego Testamentu, nie mówili we własnym imieniu, ani nie głosili swoich własnych przekonań. Oni przekazywali jedynie to, co Bóg zlecił im do przekazania ludziom żyjącym w danej epoce i w konkretnej sytuacji egzystencjalnej.

Żaden z wielkich proroków czy królów izraelskich nie mówił niczego od siebie, ani nie używał formuły: ja wam powiadam. Oni mieli do przekazania jedynie to, co Bóg im objawił o sobie, czyli to, czego od Boga dowiedzieli się o Nim, a także o człowieku, o narodzie wybranym i o historii zbawienia. To właśnie z tego powodu wypowiedzi proroków i wszystkich świadków Boga zaczynają się od sformułowania typu: *„Słuchaj, Izraelu, to mówi Pan”* (por. Pwt 4,1). Religia Izraelitów jest objawioną religią Księgi. Tymczasem chrześcijaństwo jest niepowtarzalne nie tylko dlatego, że opiera się na Nowym Testamencie, który przynosi pełnię objawienia, lecz także dlatego, że jest religią żywej Osoby – Jezusa Chrystusa. Tylko chrześcijaństwu głosi światu taką Dobrą Nowinę, jakiej nikt z ludzi nie byłby w stanie wymyślić, ani nawet wymarzyć. Tylko chrześcijaństwo głosi światu, że Bóg aż tak bardzo ukochał człowieka, że stał się jednym z nas i że pokochał nas do końca – aż do śmierci na krzyżu (por. J 3,16).

Chrześcijaństwo to jedyna religia, której Założyciel oddał dobrowolnie życie za swoich wyznawców i który swoimi czynami oraz słowami upewnił nas o tym, że nie jest jedynie jakimś wyjątkowo szlachetnym i niezwykłym człowiekiem, lecz że jest prawdziwym Bogiem w prawdziwej ludzkiej naturze. *„Wyznawanie wiary w Trójcę Świętą – Ojca, Syna i Ducha Świętego – jest równoznaczne z wiarą w jednego Boga, który jest miłością (por. 1 J 4,8): Ojca, który w pełni czasów posłał swego Syna dla naszego zbawienia; Jezusa Chrystusa, który w tajemnicy Swej śmierci i zmartwychwstania odkupił świat, Ducha Świętego, który prowadzi Kościół poprzez wieki w oczekiwaniu na chwalebny powrót Pana”*[5].

Ważnym zadaniem moderatorów i animatorów jest wyjaśnianie dzieciom i młodzieży tego, jak ważna jest Biblia w życiu chrześcijanina. Pismo Święte to list Boga do człowieka. To księga opisująca najpiękniejszą historię miłości – historię miłości Boga, który dobrowolnie oddaje życie za ludzi. To historia, która przechodzi w teraźniejszość, gdyż wypełnieniem proroctw biblijnych jest żywy i prawdziwy Bóg, Ten sam na wieki, który od początku historii i w każdym kolejnym pokoleniu

[5] Benedykt XVI, *Porta fide*i, 1. [dalej: PF]

szuka i zbawia człowieka. Trzeba fascynować dzieci i młodzież Biblią i zachęcać ich do codziennego czytania Pisma Świętego, począwszy od lektury Ewangelii, czyli Dobrej Nowiny o tym, że każdy z nas jest bezcennym i ukochanym dzieckiem Boga. Trzeba też uczyć wychowanków owocnego korzystania z Biblii, coraz lepszego jej rozumienia, a także umiejętności wyszukiwania tych fragmentów, które w danym momencie są im najbardziej potrzebne i pomocne.

6. Przyczyny trudności w wierze

Bóg objawił się nam w Piśmie Świętym i w całej historii zbawienia. Gdy nastała pełnia czasów, objawił się nam do końca w swoim Jednorodzonym Synu, w którym najdosłowniej zobaczyliśmy, że jesteśmy kochani przez Boga. W tej sytuacji pojawia się pytanie o to, dlaczego niektórzy spośród tych ludzi, którzy czytają Biblię i którzy znają historię Jezusa, mają wątpliwości w wierze, albo wręcz od Boga odchodzą. Wynika to z kilku przyczyn. Chyba najczęstszą z tych przyczyn są błędne, a czasem zupełnie wypaczone wyobrażenia na temat Boga. To Bóg stworzył nas swój obraz i podobieństwo, ale każdy człowiek w jakimś stopniu ma skłonność do wyobrażania sobie Boga na swój ludzki obraz i podobieństwo. W konsekwencji każdemu z nas grozi to, że będzie się „kontaktował" nie z prawdziwym Bogiem, lecz ze swoimi fałszywymi wyobrażeniami na Jego temat.

Pewien młody psycholog w rozmowie ze mną stwierdził, że przestrzega on swoich klientów przed chrześcijaństwem, gdyż według niego jest to religia, która nawołuje do uległości i bierności w relacjach międzyludzkich, do rezygnacji z własnych praw i ze słusznej obrony przed krzywdzicielem. W oczach tego psychologa Kościół katolicki lekceważy wszystko, co cielesne i co doczesne, a swoich wyznawców pociesza tym, że będą szczęśliwi kiedyś w niebie. Widziałem zdumienie owego psychologa wtedy, gdy zacząłem mu wyjaśniać rzeczy oczywiste, a mianowicie to, że istotą chrześcijaństwa nie jest troska o duszę człowieka po śmierci, lecz troska o całego człowieka tu i teraz. Chrystus uczy nas zasady, że nie ma nieba bez ziemi. Nie ma też dobrej przyszłości bez mądrej i dobrej teraźniejszości. Właśnie dlatego Jezus niewiele mówił o niebie, a za to od rana do wieczora wyjaśniał zasady szlachetnego życia w doczesności. Wcielony Syn Boży karmił, uzdrawiał, wskrzeszał, pocieszał, bronił przed krzywdzicielami. Troszczył się o całego człowieka tu i teraz, a nie tylko o jego duszę po śmierci.

Sprawdzianem dojrzałego chrześcijaństwa jest właśnie sztuka dojrzałego życia tu i teraz mocą Bożej miłości do nas i Bożej prawdy o nas. Chrześcijaństwo to Ewangelia życia, a nie – jak buddyzm – droga ucieczki od rzeczywistości w nirwanę, czyli w kompletną obojętność na własny los. Chrześcijaństwo uczy tej miłości, która jest nie tylko szczytem dobroci, ale też szczytem mądrości, bo kieruje się zasadą: to, że kocham ciebie, nie daje ci prawa byś mnie krzywdził. Jezus uczy nas kochać w sposób roztropny, czyli dostosowany do zachowania danej osoby. On umacniał mocnych, stanowczo upominał błądzących, a krzywdzicieli publicznie demaskował po to, by nie mogli już więcej krzywdzić swoich ofiar.

Mój rozmówca był zasłuchany, gdy wyjaśniałem te oczywiste prawdy o chrześcijaństwie. Młody psycholog słuchał niemal z niedowierzaniem. A mnie cisnęło się pytanie: dlaczego nie zajrzał on sam do Ewangelii? Dlaczego szukał dotąd Boga jedynie w książkach, które Boga zwalczały, lub które ukazywały chrześcijaństwo w karykaturalny sposób? Każdemu z nas grozi uleganie zniekształconym, a nawet zupełnie fałszywym wizjom Boga. Wiąże się to z niedoskonałością naszego poznania, z brakami w otrzymanym wychowaniu, z naszą niepowtarzalną historią życia, z przeżyciami, które w nas dominują, ze sposobami patrzenia na siebie

i świat. Od początku historii ludzkości człowiek próbował wyobrazić sobie Boga na własne podobieństwo, aby „dostosować" Go do swoich potrzeb i oczekiwań, zamiast wsłuchiwać się w to, co sam Bóg objawia nam ze swojej tajemnicy. Już pierwsi ludzie mieli wypaczony obraz Boga. Wmówili sobie, że Bóg jest zazdrosny o to, że *„otworzą się im oczy i że tak, jak Bóg, będą znali dobro i zło"* (Rdz 3,5).

Niektórzy wyobrażają sobie Boga na podobieństwo policjanta, który nas obserwuje i ściga, czy na wzór srogiego sędziego, który chce nas karać – najlepiej przesadnie i natychmiast. Ludzie, którzy mają tego typu wyobrażenia o Bogu, przeżywają wobec Niego strach, bunt, niepokój. Ukrywają się przed Bogiem i nie próbują nawiązać z Nim przyjaźni. Tacy ludzie nie potrafią spotkać się z Bogiem, który jest miłością. Często z tego typu błędną wizją Boga łączy się przekonanie, że Bóg zsyła nam cierpienia i krzyże. Tymczasem bolesne doświadczenia zsyłamy sami sobie, albo sobie nawzajem, na skutek naszych słabości i grzechów. Niemal zawsze za każdym niewinnym cierpieniem jednego człowieka kryje się wina drugiego człowieka. Tylko Bóg jest całkiem niewinny, bo zsyła nam wyłącznie siebie, czyli miłość, mądrość i radość.

Chrystus nigdy nie powiedział, że ześle nam krzyż. On wyjaśnia natomiast, że jeśli w naszym życiu pojawił się krzyż (nie przez Boga zesłany!), to najdojrzalszą postawą jest wziąć ten krzyż bez buntu po to, żeby z pomocą Boga przezwyciężać to, co trudne i usuwać źródło cierpienia. Dojrzały chrześcijanin wie, że krzywda, której od kogoś doznaje czy cierpienie, które go spotyka, nie jest wolą Bożą. Bóg pozwolił się przybić do krzyża, bo chciał być ostatnim ukrzyżowanym. Pragnął, byśmy odtąd kochali siebie nawzajem tak, jak On pierwszy nas umiłował, bo wtedy krzyże zaczną znikać. Jeśli ktoś zadaje cierpienie sobie czy innym ludziom, to czyni to wyłącznie wtedy, gdy nie słucha Boga. A nie jest przecież winą Boga to, że ktoś z nas Go nie słucha i że zamiast kochać, kogoś krzywdzi. Krzyże pojawiają się w naszym życiu wtedy, gdy odrzucamy miłość Boga do nas i gdy lekceważymy Jego prawdę o nas.

Niektórzy ludzie popełniają błąd przeciwny w patrzeniu na Boga. Nie widzą w Nim srogiego policjanta czy bezlitosnego sędziego, lecz przeciwnie – myślą, że Bóg to dobrotliwy kolega, który zawsze jest wyrozumiały i wszystko nam bezwarunkowo przebacza. Tacy ludzie szukają kontaktu z Bogiem po to, żeby sobie pobłażać i żeby nawinie pocieszać samych siebie, że jakoś tam będzie, bo Bóg ich ocali także wtedy, gdy będą sobie z Boga kpili. W konsekwencji tego typu ludzie nie stawiają sobie wymagań, lecz poddają się egoizmowi i wygodnictwu. Nie potrafią oni spotkać się z Bogiem, który jest prawdą i sprawiedliwością. W przekonaniu tych ludzi każde zachowanie jest jednakowo wartościową alternatywą, a ideałem staje się tolerowanie wszystkiego, a zwłaszcza zła. W tak wypaczonej religijności Bóg zostaje zredukowany do roli naiwnego i pobłażliwego kumpla, który nie widzi czynionego przez nas zła.

Jeszcze inną formą wypaczonej wizji Boga jest negatywne patrzenie na doczesną rzeczywistość, którą Bóg stworzył. W tego typu wypaczonej wizji Boga „ideałem" staje się lekceważenie wszystkiego, co doczesne i ucieczka od twardej rzeczywistości. Tymczasem dojrzałe chrześcijaństwo nie jest ucieczką od doczesności. Przeciwnie, to religia, która uczy sztuki dojrzałego i radosnego radzenia sobie z twardą rzeczywistością! Człowiek, który spotyka się z prawdziwym Bogiem, potrafi w każdej sytuacji w dojrzały sposób spotykać się z samym sobą i z drugim człowiekiem. Taki człowiek ma od Boga mądrość i siłę, która umożliwia mu radzenie sobie nie tylko w dobrej, lecz także w złej doli. Św. Paweł stwierdza: *„Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę*

w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,12-13). Prawdziwe chrześcijaństwo, zgodne z Dobrą Nowiną, uczy nas ufnego przyjęcia ziemskiej rzeczywistości i czyni nas zdolnymi do przekształcenia oblicza tej Ziemi mocą Bożej mądrości i miłości, .Ludzie, którzy dostrzegają jedynie zło wokół siebie i którzy boją się świata doczesnego, nie potrafią spotkać się z Bogiem, który jest Ojcem nas wszystkich i który widział, iż wszystko, co stworzył, było dobre.

Zwykle największa trudność w nawiązaniu kontaktu z Bogiem nie wynika z tego, że mamy trudności, by komuś zawierzyć siebie, że mamy budować więzi z Niewidzialnym czy że nasze wyobrażenia o Bogu są błędne, lecz z faktu, że prawdziwy Bóg nie rozpieszcza nas, lecz stawia nam – dla naszego dobra! – twarde wymagania. Największe wymagania stawia ten, kto najbardziej kocha. Bóg zna nas do głębi. On jeden wie, kiedy możemy być naprawdę szczęśliwi i co nam w tym najbardziej przeszkadza. Stwórca nie łudzi nas, ani nie oszukuje. Bóg proponuje nam wyłącznie tę miłość, za którą najbardziej tęsknimy, ale która jest trudna. Taka miłość wymaga od nas stanowczości w dobru, dyscypliny, respektowania zasad moralnych i kierowania się mądrą hierarchią wartości. Bóg proponuje nam miłość cierpliwą i czystą, która nie zazdrości, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, jest wierna i bezinteresowna, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma i nigdy nie ustaje (por. 1 Kor 13,4-7). Tylko Boża miłość gwarantuje małżonkom wierność i wzajemne wsparcie w dobrej i złej doli, aż do śmierci. Tylko taka miłość między rodzicami sprawia, że ich dzieci czują się kochane i bezpieczne. Tylko taka miłość między przyjaciółmi sprawia, że codziennie stają się oni więksi od samych siebie i doświadczają zaskakującej radości. Tylko dzięki takiej miłości księża i siostry zakonne mogą stać się wiernymi świadkami Chrystusa. Dopóki nie nauczymy się kochać Bożą miłością, dopóty nie stworzymy dojrzałej więzi ani z Bogiem, ani z bliźnimi, ani z samym sobą. Dojrzały chrześcijanin to ktoś mocny Bożą mądrością, czyli ktoś, kto stawia sobie wysokie wymagania moralne także wtedy, gdy inni ludzie tego od niego nie wymagają.

Sposobem na uwolnienie się od fałszywych i szkodliwych wyobrażeń na temat Boga jest wczytywanie się i wsłuchiwanie w to, co On sam nam o sobie objawia w całej historii stworzenia i odkupienia. W Biblii – a ostatecznie w swoim wcielonym Synu! – Bóg przedstawia się nam jako Ten, który jest Miłością. On jest Przyjacielem, który kocha nas nieodwołalnie i bezwarunkowo. Stwórca nieustannie zaskakuje nas fantazją swej miłości. Spotkanie z prawdziwym Bogiem jest zawsze spotkaniem z Miłością, a wiara w Boga jest zawsze wiarą w Miłość. To właśnie z tego powodu rzeczywiste spotkanie z Bogiem jest trudne dla każdego, kto wątpi w miłość. Takie wątpliwości mają zwykle ci ludzie, którzy doznali w życiu wielu krzywd i wrogości, zwłaszcza gdy tego typu bolesne doświadczenia przeżyli we wczesnym dzieciństwie.

Człowiek skrzywdzony nie doświadczył nigdy zła czy krzywdy ze strony Boga, a jedynie ze strony ludzi. Mimo to powątpiewa również w Bożą miłość. Im ktoś jest mniej kochany, tym bardziej pragnie miłości, ale właśnie dlatego tym częściej wiąże się z ludźmi, którzy nie umieją kochać. Czasami wręcz blaga o miłość, albo przynajmniej o litość tych ludzi, którzy nie chcą czy którzy nie potrafią kochać. W konsekwencji zostaje przez nich jeszcze bardziej zraniony i jeszcze bardziej boleśnie cierpi. Łatwo może wtedy ulec błędnemu przekonaniu, że nikt go nie kocha i że miłość nie istnieje.

Człowiek, który jest poraniony przez samego siebie lub przez innych ludzi, ma zwykle takie wyobrażenia na temat miłości, które są naiwne, a nawet wewnętrznie sprzeczne. Dla przykładu, taki człowiek pragnie, by Bóg srogo i natychmiast karał wszystkich, którzy nie potrafią kochać. Gdy jednak człowiek ten odkrywa,

że on też czasem krzywdzi, zamiast kochać, to wtedy oczekuje, że Bóg będzie wobec niego wyjątkowo cierpliwy, wyrozumiały i miłosierny. Innym znowu razem – gdy boleśnie krzywdzi samego siebie czy innych ludzi – ma żal do Boga o to, że On go wcześniej nie ukarał za poprzednie winy i grzechy. Chrześcijaństwo ukazuje prawdziwego Boga, który kocha nas mądrą miłością i nie ulega szantażom w obliczu naszych niedojrzałych oczekiwań czy pragnień.

Największym zagrożeniem dla wiary w Boga nie są wątpliwości intelektualne, lecz postępowanie niezgodne z naturą i powołaniem człowieka. Nic nie oddala od Boga tak, jak brak miłości. Za ateizmem i agnostycyzmem, za wiarą we wróżby, horoskopy i przesądy, za wiarą w to, co głoszą modne obecnie ideologie, za wiarą w zwierzęcość człowieka i w istnienie szczęścia osiągalnego szybko i bez wysiłku kryje się kryzys wartości i moralności, kryzys sumienia i więzi międzyludzkich, kryzys miłości i odpowiedzialności. Człowiek jest w stanie wierzyć tylko w to, co leży w zasięgu jego postępowania i co jest zgodne z jego aktualnymi aspiracjami.

Bóg, który nas stworzył na swoje podobieństwo, wpisał w nas otwartość na siebie i zdolność do odkrywania Jego istnienia. Wpisał w nas też zdolność kontaktu z Nim, rozmawiania z Nim i ufania Mu bardziej niż możemy ufać samym sobie. Nie różnimy się łaską wiary, gdyż łaską tą Bóg obdarza każdego z nas. Różnimy się natomiast naszą odpowiedzią na tę łaskę. Niektórzy ludzie współpracują z Bożą łaską tak owocnie, że obecności Boga i Jego miłości doświadczają bardziej niż obecności i miłości ludzi. Inni z kolei – jak Adam po pierwszym grzechu – chowają się przed Bogiem i nie korzystają z otrzymanej łaski. Nie jest możliwa logiczna rozmowa na temat wiary Boga z kimś, kto postępuje w sposób niemoralny. Warunkiem odzyskania wiary w Boga czy pokonania wątpliwości co do Jego istnienia i Jego miłości jest nawrócenie tego, kto błądzi. Wzorem jest tu syn marnotrawny. Gdy uznał fakt, że zgrzeszył przeciw Bogu i przeciw własnemu ojcu, wtedy odzyskał nie tylko więź z bliskimi, lecz także więź z Bogiem.

7. Chrześcijaństwo to religia radości

Wielu ludzi, w tym także niektórzy ochrzczeni, głoszą chrześcijaństwo w jednostronny i subiektywny sposób, bo „dopasowany" do ich życiorysu. Takie zagrożenie pojawia się zwłaszcza wtedy, gdy ktoś w bolesny sposób przeżył dzieciństwo, gdy żył w rodzinie rozbitej, gdy doświadczył poważnych słabości i grzechów osób z kręgu najbliższej rodziny lub gdy dotkliwie cierpiał na skutek własnych poważnych upadków i grzechów. Ktoś taki ma tendencję dostrzegania w chrześcijaństwie jedynie nakazów i zakazów, rygoryzmu i ascezy, dyscypliny i cierpienia, smutku i natrętnego lęku o zbawienie. Tego typu zawężone, jednostronne, zniekształcone chrześcijaństwo, głoszone według własnego życiorysu, odstrasza tych, którzy rozwijają się w pogodny sposób i szukają prawdziwego oblicza Boga.

Kolejne zagrożenie to traktowanie wiary chrześcijańskiej jako jeszcze jednej ideologii. Zagrożeniu temu ulegają ci chrześcijanie, którzy może nawet z zapałem i w prawidłowy sposób głoszą Ewangelię ludziom wokół siebie, ale nie odnoszą jej wskazań do własnego życia. Nauczają, ale sami nie postępują według tego, czego nauczają. Stają się wtedy coraz bardziej niespokojni, powierzchowni, pozbawieni radości. Mylą bowiem ewangelizowanie z moralizowaniem. Moralizator to ktoś, kto ukazuje wiarę chrześcijańską jako zbiór nakazów i zakazów. Ktoś taki nie potrafi wyjaśnić, dlaczego warto słuchać Boga i dlaczego warto respektować Jego przykazania. Moralizator potrafi jedynie straszyć, apelować do dobrej woli i głosić ogólniki, typu: „typu bądźcie dobrzy dla wszystkich, módlcie się, kochajcie, ufajcie Bogu, bądźcie zawsze miłosierni i kochajcie zwłaszcza nieprzyjaciół".

Tego typu ogólniki ludzie źli wykorzystują po to, żeby jeszcze bardziej krzywdzić swoje ofiary, licząc na ich naiwność. Z kolei ludzie dobrej woli odnoszą powyższe ogólniki do samych siebie i przebaczają nawet tym krzywdzicielom, którzy nie przestają ich krzywdzić, którzy nie mają zamiaru się nawracać i którzy wcale o przebaczenie nie proszą. Moralizatorzy zapominają o tym, że miłość, której uczy Jezus, to nie tylko szczyt dobroci, ale też szczyt mądrości. Jego miłość nie ma nic wspólnego z naiwnością, z tolerowaniem zła czy z pozwalaniem na to, by ktoś bezkarnie krzywdził innych ludzi. Dojrzały chrześcijanin nie jest naiwny wobec krzywdzicieli i nie tworzy im komfortu trwania w złu.

Głoszenie Ewangelii w sposób zależny bardziej od własnego życiorysu niż od prawd objawionych, prowadzi zwykle do ukazywania chrześcijaństwa jako religii cierpiętnictwa, która zabrania – a przynajmniej przeszkadza – człowiekowi cieszyć się życiem doczesnym. W rzeczywistości chrześcijaństwo przypomina światu o tym, że Bóg nie jest krzyżem. Krzyż wymyślili ludzie. Bóg, który jest miłością i radością, zaskoczył nas zupełnie, gdyż ukochał nas aż do tego stopnia, że nie tylko przyjął ludzkie ciało, ale też dobrowolnie przyjął ludzki krzyż: symbol zbrodni, hańby i okrucieństwa. Pozwolił przybić się do krzyża nie dlatego, że pragnął cierpieć czy że nie był w stanie obronić się przed krzywdzicielami, lecz wyłącznie dlatego, że pragnął nauczyć nas kochać za każdą cenę.

Dojrzały w wierze chrześcijanin wie, że to nie Bóg zsyła człowiekowi krzyże i cierpienia, lecz to człowiek skazał Boga na krzyż, a On ten krzyż przyjął po to, by nauczyć nas kochać i by już odtąd żaden człowiek nie krzyżował ani samego siebie, ani bliźnich! W świetle tego faktu błędne jest „pobożne" przekonanie, że kogo Bóg kocha, temu krzyże zsyła. Takie twierdzenie jest podwójnie sprzeczne z Pismem Świętym. Po pierwsze zakłada, że Bóg nie wszystkich ludzi kocha. Po drugie zakłada, że jeśli już Bóg kogoś kocha, to zsyła mu cierpienie. Tymczasem chrześcijaństwo z niezachwianą pewnością głosi prawdę o tym, że Bóg kocha wszystkich ludzi i że nikomu nie zsyła ani zawinionego, ani niezawinionego cierpienia. Jedyne, co Bóg nam zsyła, to Swojego Syna, czyli pełną prawdę, nieodwołalną miłość i trwałą radość.

Wielu chrześcijan stawia pytanie: *jeśli to nie Bóg zsyła ludziom krzyże, to dlaczego cierpimy i skąd się bierze niewinne cierpienie?* Pytanie to jest zasadne i nurtuje ludzi we wszystkich pokoleniach. Odpowiedź, jakiej na to pytanie udziela chrześcijaństwo, jest jednoznaczna: głównym źródłem cierpienia w doczesności jest każdy człowiek, który nie kocha. Nasze cierpienie bywa, po pierwsze, ceną za miłość – małżeńską, rodzicielską, kapłańską, za miłość odpowiedzialnego wychowawcy i wiernego przyjaciela, za miłość patrioty i człowieka sprawiedliwego, za miłość człowieka, który wprowadza pokój, który przebacza, który kocha nawet nieprzyjaciół, który staje się dla innych ludzi bezinteresownym darem z samego siebie, który kocha tak, jak Chrystus nas pierwszy pokochał. Cena za prawdziwą miłość jest tym większa, im bardziej nie kocha i nie przyjmuje miłości ten, kogo kochamy. Nie jest winą Boga to, że niektórzy ludzie krzywdzą zamiast kochać i że lekceważą naszą miłość do nich.

Po drugie, cierpienie bywa ceną za nasz grzech. Tak było w przypadku syna marnotrawnego z przypowieści Jezusa. Ów syn sam sobie zsyłał cierpienia jako nieuchronny skutek popełnianych przez siebie błędów i grzechów. Cierpienie, którego doświadczamy na skutek popełnianego przez nas zła, stwarza nam szansę na to, byśmy się zastanowili i zmienili zły sposób postępowania. Niestety nie wszyscy wyciągają wnioski z cierpienia, które sami sobie zadają. Wtedy zaczynają popełniać jeszcze większe błędy i popadać w jeszcze większe grzechy. W konsekwencji cierpienie, które sami sobie zadają, zaczyna być dramatycznie bolesne,

jak na przykład w przypadku alkoholizmu, narkomanii, przestępczości, zdrad małżeńskich, rozwodów czy zabijania własnych nienarodzonych dzieci. Cierpienie, jakie sami sobie zadajemy, staje się punktem zwrotnym i początkiem ocalenia jedynie wtedy, gdy nadal jesteśmy pewni miłości Boga do nas, gdy przyjmujemy Jego pomoc i gdy do Niego wracamy. To właśnie dlatego tak bardzo różni się los Piotra i Judasza, mimo że Piotr nie mniej niż Judasz rozczarował się samym sobą.

Po trzecie, cierpienie bywa ceną za naszą naiwność. Dzieje się tak wtedy, gdy pozwalamy się krzywdzić przez innych ludzi. Gdy cierpimy dlatego, że kochamy tych, których trudno kochać, to warto płacić taką cenę, gdyż radość jest wtedy i tak większa niż cena za miłość. Lepiej jest przecież cierpieć, dobrze czyniąc, niż cierpieć, źle czyniąc. Z kolei wtedy, gdy cierpimy dlatego, że błądzimy, cierpienie daje nam szansę na refleksję, mobilizację i nawrócenie. Gdy natomiast cierpimy dlatego, że jesteśmy naiwni czy poddajemy się krzywdzicielom, to takie cierpienie w niczym nam nie pomaga, ani nie pomaga tym, którzy nas krzywdzą. Przeciwnie, tworzy im komfort dalszego błądzenia i grzeszenia. Właśnie dlatego cierpienie zadawane nam przez tych, którzy się nie nawracają, powinno nas mobilizować do przezwyciężenia własnej naiwności.

Po czwarte, bywa i tak, że cierpimy bez żadnej naszej winy, na przykład na skutek jakiejś nieuleczalnej – i niezawinionej! – przez nas choroby, czy na skutek jakiegoś kataklizmu przyrody – powodzi, pożaru, trzęsienia ziemi. W takim przypadku cierpienie pozostaje tajemnicą, ale i wtedy możemy być pewni, że to nie Bóg zesłał nam takie doświadczenie i że to nie On jest odpowiedzialny za nasze cierpienie. Z zasady za niewinnym cierpieniem jednego człowieka kryje się wina innego człowieka. Zwykle potrafimy nawet ustalić, który konkretnie człowiek nas skrzywdził. Mimo to wolimy atakować niewinnego Boga niż faktycznego krzywdziciela. W głębi serca wiemy bowiem, iż Bóg nigdy nie zrobi nam krzywdy, a rzeczywisty krzywdziciel może skrzywdzić nas ponownie wtedy, gdy powiemy mu o złu, które nam wyrządził, albo gdy upomnimy się o zadośćuczynienie.

W kontekście niewinnego cierpienia pojawia się poważna wątpliwość: *skoro Bóg nie chroni nas przed niewinnym cierpieniem, to może jednak nas nie kocha, albo może nie jest wszechmocny*? Na tak postawione pytanie chrześcijaństwo odpowiada stanowczo: Bóg kocha nas i jest wszechmocny, jednak używa swej wszechmocy na sposób miłości. Stwórca nie steruje „ręcznie" naszym losem. Bóg mógłby użyć swej wszechmocy po to, by nie pozwolić jakiemuś bandycie, aby mnie uderzył czy sprawić, żeby pijany kierowca nie najechał na mnie samochodem. Gdyby jednak to czynił, wtedy sterowałby światem w taki sposób, że stalibyśmy się jedynie marionetkami w Jego ręku. Musiałby odebrać wolność nie tylko innym ludziom, ale również mnie, gdyż przecież mnie też w mojej słabości zdarza się zadawać niewinne cierpienie moim bliźnim. I to najczęściej tym, których pragnę szczerze kochać. Bóg nie steruje światem ręcznie, ale też nie pozostaje obojętny na nasze cierpienie. Czyni wszystko, byśmy ustrzegli się cierpienia. Daje nam przykazania, które chronią nas przed krzywdą i cierpieniem. Wskazuje nam optymalną drogę życia, a zatem życie w Jego prawdzie i miłości właśnie po to, byśmy już tu na ziemi żyli długo i szczęśliwie. Więcej jednak uczynić nie może, jeśli chce respektować naszą wolność i godność kogoś, kogo stworzył na swój obraz i podobieństwo.

Skoro chrześcijaństwo jest religią radości i skoro Bóg czyni wszystko, żeby Jego radość była w nas i żeby ta Jego radość w nas już w doczesności była pełna (por. J 15,11), to w takim razie dlaczego w chrześcijaństwie tak ważny jest krzyż – symbol straszliwego cierpienia? Otóż symbolem chrześcijaństwa nie jest jakikolwiek krzyż, a wyłącznie krzyż Chrystusa, gdyż ten – i tylko ten! – krzyż stał się

miejscem szczególnego objawienia nieodwołalnej miłości Boga do człowieka. Zbawienie nie przyszło przez krzyż. Czasem używamy wprawdzie w chrześcijaństwie tego typu sformułowania, lecz jest ono jedynie skrótem myślowym. Zbawienie przyszło nie przez krzyż, ale przez miłość niewinnego Boga-Człowieka, którego grzeszny człowiek przybił do krzyża. Zbawienie przyszło przez Ukrzyżowanego, który na krzyżu upewnił nas o tym, że kocha nas zawsze i za każdą cenę. Odtąd krzyż jest wyrazem tajemnicy, która jest większa niż krzyż.

Chrześcijaństwo jest nie tylko religią radości. Jest też religią twardego realizmu. Nie ukrywa przed wyznawcami Chrystusa tego, że w realiach doczesności nikt z nas nie uniknie cierpienia. Jednocześnie chrześcijaństwo przypomina nam o tym, że cierpienie nie jest celem, ani sensem naszego życia. Może natomiast być ceną za trwanie w miłości. Chrześcijaństwo nie tylko w realistyczny sposób wyjaśnia nam tajemnicę cierpienia. W równie realistyczny sposób ukazuje nam ono drogę do radości trwałej i niezawodnej. Każdy z nas marzy o trwaniu w radości, gdyż życie w smutku i cierpieniu staje się nieznośnym ciężarem. Mamy też drugie marzenie: pragniemy osiągnąć radość szybko i bez wysiłku. To drugie marzenie jest niebezpieczne, gdyż może prowadzić do tego, że pomylimy radość z przyjemnością, a to oddali nas od szczęścia. Mamy też trzecie pragnienie: chcemy zagwarantować sobie radość własną mocą, tak jak możemy zapewnić sobie, na przykład, wykształcenie czy emeryturę.

Chrześcijaństwo jest drogą do niezawodnej radości i dlatego uczy nas odróżniać radość od przyjemności. Kto bowiem myli radość z przyjemnością, ten popełnia tak wielki błąd, jakby mylił życie ze śmiercią. Przyjemność jest osiągalna dla wszystkich ludzi, a radość jest osiągalna tylko dla niektórych. Aby doznać chwili przyjemności, wystarczy się najeść, wyspać albo zaspokoić jakiś popęd. Przyjemność jest pospolita, a radość jest arystokratyczna. Jest zarezerwowana dla arystokratów ducha, czyli dla tych, którzy potrafią kochać jak Jezus.

Druga różnica polega na tym, że przyjemność można osiągnąć wprost. Wystarczy sięgnąć po smaczną potrawę, odpoczywać czy słuchać miłej dla nas muzyki, żeby natychmiast doświadczyć chwili przyjemności. Tymczasem radość jest konsekwencją życia opartego na prawdzie i miłości. Kto szuka radości, ten jej nie znajdzie, gdyż skupia się wtedy na własnych potrzebach i na własnym dobrostanie. W konsekwencji staje się niezdolnym do tego, żeby kochać, a nie ma radości bez miłości. Trzecia różnica polega na tym, że przyjemność jest krótkotrwała, na przykład poczucie sytości po posiłku. Szukanie przyjemności za wszelką cenę prowadzi do przykrych doznań, a nawet do życiowych tragedii. Przykładem są ludzie, którzy dla chwili przyjemności seksualnej zdradzają małżonka albo popadają w śmiertelną chorobę weneryczną. Podobnie ci, którzy dla chwili przyjemności nadużywają alkoholu czy sięgają po narkotyk, wchodzą na drogę agonii i umierania na raty. Tymczasem Boża radość jest trwała. Nie opuszcza nas nawet wtedy, gdy przeżywamy trudności, niepokoje czy bolesne nastroje. Radość jest bowiem stanem ducha, a nie stanem psychiki. Jest darem od Boga, a nie jednym z przemijających nastrojów. Czwarta różnica płynie z faktu, że szukając przyjemności, zawężamy nasze pragnienia i aspiracje do tych najbardziej przyziemnych i hedonistycznych. Kto natomiast kocha i w związku z tym doświadcza radości, ten potrafi ochronić w sobie najpiękniejsze aspiracje, pragnienia i ideały.

Chrześcijaństwo przypomina nam o tym, że ludzie, którzy nie szukają w życiu niczego więcej, niż tylko przyjemności, znajdują się w rozpaczliwej sytuacji. Jest przecież wyrazem rozpaczy to, że ktoś z ludzi nie ma większych aspiracji niż zaspokojenie potrzeb cielesnych czy rozładowanie agresji. Początkowo taki człowiek nie zdaje sobie sprawy z własnego położenia i z własnej rozpaczy.

Jednak z każdym dniem staje się coraz bardziej powierzchowny, egoistyczny i zniewolony. Nie potrafi już mądrze myśleć ani dojrzale kochać. Doświadcza coraz większego rozgoryczenia i – zamiast radości – odczuwa coraz bardziej dotkliwy smutek. W perspektywie chrześcijańskiej jedyną drogą do radości jest czynienie tego, co wartościowe a nie tego, co przyjemne. Radość jest zarezerwowana dla tych, którzy kierują się miłością i odpowiedzialnością, czyli dla tych, którzy zapominają o sobie po to, żeby stać się darem dla innych. Chrześcijaństwo upewnia nas o tym, że największą radość przeżywają ci, którzy najbardziej kochają i że radość pojawia się nie wtedy, gdy ją szukamy, lecz wtedy, gdy szukamy Boga, który nas kocha i który uczy kochać.

8. Praktykować wiarę, czyli kochać, jak Chrystus

Św. Jakub Apostoł wyjaśnia, że wiara bez uczynków jest martwa: *„Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy [sama] wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia, lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: «Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najedzcie do syta!» – a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała – to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę na podstawie moich uczynków. Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz – lecz także i złe duchy wierzą i drżą. (…) Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków”* (Jk 2,14-19.26).

Pierwszym sposobem dbania o skarb wiary w Boga, jest postępowanie zgodne z tym, czego uczy nas Jezus. Nic nie oddala nas od Boga tak bardzo, jak postępowanie niezgodne z Dekalogiem i z przykazaniem potrójnej miłości: do Boga, do samego siebie i do bliźniego. Jeśli ktoś kieruje się ciałem czy popędem, jeśli ktoś wyrządza krzywdę samemu sobie czy innym ludziom, to będzie używał swego umysłu po to, by „dowodzić” samemu sobie, że sensem życia jest doświadczenie przyjemności, że sumienie i normy moralne są zbędne, czy że człowiek nie różni się istotnie od zwierząt, a wiara w Boga, który kocha i uczy kochać, to jakaś bajka dla grzecznych dzieci.

Sposób drugi dbania o skarb wiary to coraz lepsze poznawanie Jezusa i tego, czego On naucza. Utraci wiarę ten, kto jest ignorantem w sprawach wiary i moralności. Trzeci warunek dbania o wiarę to codzienna osobista modlitwa, a także spotykanie się z Bogiem w sakramencie pokuty i pojednania oraz w Eucharystii. Tak, jak dziecko każdego dnia szuka kontaktu z kochającymi rodzicami, tak człowiek dbający o skarb wiary, codziennie szuka Boga, żeby karmić się Jego miłością i żeby kierować się Jego prawdą. Ważnym sposobem umacniania wiary jest częste przyjmowanie Komunii świętej, codzienna lektura Pisma Świętego, a także włączenie się w katolickie grupy formacyjne oraz udział w rekolekcjach i pielgrzymkach.

Skoro istotą wiary chrześcijańskiej jest wiara w Boga, który nas kocha i uczy kochać, to istotą praktykowania tej wiary jest wypełnianie przykazania miłości Boga, siebie i bliźniego. Z kolei jedynym niezawodnym sprawdzianem tego, czy rzeczywiście kochamy, jest naśladowanie miłości wcielonego Syna Bożego, czyli odnoszenie się do siebie i bliźnich w taki sposób, jakiego uczy nas Chrystus. Praktykowanie wiary to nieustanne nawracanie się, gdyż ono jest warunkiem praktykowania miłości. Znakiem rozpoznawczym chrześcijaństwa jest krzyż, na którym z miłości do nas umarł Bóg-Człowiek, a znakiem rozpoznawczym

chrześcijan jest miłość. Chrześcijanin praktykuje wiarę wtedy, gdy kocha tak, jak pokochał nas Chrystus i w żadnej inny sposób! Nie ma bowiem innej miłości niż tak, której uczy Zbawiciel.

Jezus potrafi okazywać nam miłość nie tylko nieodwołalnie, ale też nieustannie. Właśnie dlatego pozostał z nami na zawsze w Eucharystii. Miłość nie odpoczywa, nie robi przerw, nie ma dnia wolnego. Ten, kto kocha na podobieństwo Jezusa, nieustannie okazuje to osobie kochanej – gestem, spojrzeniem, słowem, ofiarnym pomaganiem i na tysiące innych sposobów. Nie da się miłości wyrazić na zapas! Im bardziej kocham drugą osobę, tym bardziej zdaję sobie sprawę z tego, że potrzebuje ona ciągle nowych znaków miłości, że się tymi znakami cieszy i że cierpi wtedy, gdy nie okazuję jej kolejnych znaków mojej przyjaźni i troski.

Najtrudniejszą rzeczą w dojrzałej miłości jest trafny dobór słów i czynów, którymi chcę wpierać, chronić i umacniać kochaną osobę. Ponieważ kochać można jedynie konkretnych ludzi, a każdy z nas jest niepowtarzalny, to ten, kto kocha naprawdę, potrafi okazywać miłość każdej osobie w inny sposób. Miłość, której uczy Bóg, nie ma nic wspólnego z rutyną czy z powielaniem zachowań, które sprawdziły się w przypadku innych osób. Każda historia miłości jest historią pisaną od nowa. Również w tym aspekcie Jezus przychodzi nam z pomocą. On nas fascynuje tym, że wszystkich kocha ofiarnie i nieodwołalnie, ale każdemu ze spotykanych ludzi komunikuje miłość w inny sposób.

Ewangelia ukazuje nam różne sposoby, jakimi Jezus okazywał miłość. Gdy spotykał ludzi szlachetnych, to komunikował im miłość przez to, że ich przytulał, rozgrzeszał, stawiał za wzór, chronił, wspierał, chwalił, wyróżniał. Takim ludziom okazywał miłość z radością i w sposób, który zwykle uznajemy za jedyny sposób komunikowania miłości. Gdy Jezus spotykał błądzących, to zupełnie inaczej wyrażał miłość. Takich ludzi nie tolerował, nie akceptował, lecz twardo upominał i wzywał do nawrócenia: *„Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie”* (Łk 13,3). Gdy spotykał krzywdzicieli, to się przed nimi bronił. Nie dopuścił do tego, żeby mieszkańcy Nazaretu zrzucili Go ze skały (por. Łk 4,29). Innym razem protestował, gdy sługa kapłana Go spoliczkował (por. J 18,22). Dopiero wtedy, gdy Jezus nauczył apostołów mądrze kochać (ale nie wcześniej!), pozwolił przybić się do krzyża, żeby ich upewnić o swojej bezwarunkowej miłości. Gdy Jezus spotykał ludzi przewrotnych, którzy z premedytacją żyli kosztem innych ludzi, to ich publicznie demaskował. Nazywał ich plemieniem żmijowym i ślepymi przewodnikami (por. Mt 23,2-33). Gdy natomiast spotykał najbardziej szlachetnych ludzi, którzy kochali bardziej niż inni, to komunikował im miłość przez to, że ich wyróżniał, że okazywał im niezwykłe zaufanie i że zawierzał im losy Kościoła, a przez to również nasz los. To dlatego powiedział do Piotra: *„Paś owce moje!”* (J 21,17).

Co należy czynić, żeby praktykować wiarę, czyli żeby na co dzień kochać tak, jak Jezus? Z jednej strony trzeba być aż tak wolnym od zła i tak stanowczym w dobru, by nigdy nie odwołać miłości. Z drugiej strony trzeba uczyć się okazywania miłości w sposób dostosowany do zachowania tej drugiej osoby. Człowiek dojrzały stosuje zasadę, która wynika z postawy Jezusa, a która brzmi: *to, że kocham ciebie, zależy ode mnie, gdyż to moja nieodwołalna decyzja, lecz to, w jaki sposób komunikuję ci miłość, zależy od twojego sposobu postępowania.* Kochać na wzór Jezusa to z radością wspierać ludzi szlachetnych, stanowczo upominać błądzących, skutecznie bronić się przed krzywdzicielami, publicznie demaskować ludzi przewrotnych, a własny los wiązać z tymi, którzy potrafią kochać bardziej niż inni. Chrześcijanin nikogo nie otacza wzgardą i za wszystkich się modli, ale do domu i do serca wpuszcza jedynie tych, którzy kochają i którzy pomagają mu dorastać do świętości.

Dojrzały w wierze chrześcijanin rozumie, że miłość, której uczy nas Bóg, nie jest popędem, współżyciem seksualnym, uczuciem, zakochaniem, tolerancją, akceptacją czy „wolnym związkiem". Miłość nie jest też skłonnością do cierpiętnictwa, naiwnością czy uległością wobec zła. Miłość, jaką Bóg pierwszy pokochał nas w Chrystusie i której nas uczy, to jednocześnie szczyt dobroci i mądrości. To najmądrzejszy, najbardziej odpowiedzialny sposób odnoszenia się człowieka do człowieka – na wzór samego Boga! To takie postępowanie, które przemienia kochaną osobę, dodaje jej sił, mobilizuje do pracy nad sobą i sprawia, że w każdej sytuacji chce się jej przy nas żyć. Jeśli kocham na wzór Chrystusa, to ta druga osoba czuje się przy mnie bezcennym skarbem i traktuje mnie jak mur obronny, gwarantujący jej wsparcie i bezpieczeństwo nie tylko wobec zagrożeń zewnętrznych, ale też wobec jej własnych słabości. Kochać to tak mądrze i cierpliwie wspierać tę drugą osobę, że bycie razem staje się świętem i obydwu stronom przynosi nieznaną wcześniej radość. Kto kocha na wzór Jezusa, ten promieniuje wiernością, czułością, czystością, uczciwością, męstwem i mocą.

Nie istnieje miłość ogólna – do całego świata czy do całej ludzkości. Możliwa jest tylko miłość do konkretnych osób. Człowiek, który kocha, ma konkretną twarz. Podobnie ci, których kocha, są konkretnymi osobami. Miłość jest zawsze indywidualną relacją. Po grzechu pierworodnym taka miłość nie pojawia się w sposób spontaniczny. Trzeba się na nią zdecydować i trzeba się jej ciągle na nowo uczyć. Zakochanie czy fizyczny pociąg do drugiej osoby może pojawić się spontanicznie, ale też spontanicznie przeminie. Prawdziwa miłość nie przemija właśnie dlatego, że nie jest efektem przemijających popędów czy uczuć, lecz skutkiem nieodwołalnej decyzji.

Kto wierzy w prawdziwego Boga i kto wprowadza wiarę w czyn, ten wchodzi na drogę świętości. Świętość rodzi się z miłości, gdyż *„miłość jest duszą świętości"* (KKK 826). Święty to ktoś, kto odkrył, że jest kochany przez Boga bezwarunkowo i nieodwołalnie. I kto już wie, że z pomocą Boga może stać się podobny do Tego, który jest miłością. Święty jest pewien tego, że nas – ludzi – stworzył Bóg z miłości, czyli z samego siebie, na swój obraz i podobieństwo. Święty to ktoś, kto uzgadnia z Bogiem wspólne pragnienia i kto wie, że nie ma granic w rozwoju, gdyż nigdy nie stanie się aż tak podobny do Boga, by nie mógł stawać się kimś jeszcze bardziej do Niego podobnym. Im bardziej ktoś z nas staje się człowiekiem świętym, tym bardziej staje się podobny do Jezusa na swój niepowtarzalny sposób i według swoich niepowtarzalnych uzdolnień.

Stawać się świętym to żyć coraz bardziej w prawdzie, dobru i pięknie. Święty to najpierw ktoś, kto żyje prawdą o sobie, czyli prawdą o swoim powołaniu do stawania się podobnym do Boga. To ktoś, kto używa myślenia po to, by obserwować własne postępowanie i żeby weryfikować, na ile zgodne jest ono z zasadami Ewangelii. Człowiek święty to człowiek promieniujący Bożą miłością. To ktoś związany z Bogiem dosłownie na śmierć i życie. To ktoś wrażliwy na piękno. To ktoś piękny w swoim sposobie przeżywania i wyrażania człowieczeństwa. Właśnie dlatego Maryja – najbardziej święta w historii ludzkości – jest nazywana *Tota Pulchra*, czyli Cała Piękna.

Święty nie jest cierpiętnikiem. Przeciwnie, to ktoś podobny do Jezusa, który promieniował radością. Święty wie, że nawet jeśli czasem jest smutny, płacze czy jest prześladowany, to pozostaje na drodze błogosławieństwa i świętości, jeśli tylko trwa w miłości. Święty wie, że niebo nie jest wspólnotą cierpiących, lecz kochających. Święty to ktoś, kim fascynują się ludzie dobrej woli i do kogo chcieliby zabić ludzie przewrotni. To ktoś czysty i dobry jak gołębica, a jednocześnie mądry i sprytny jak wąż. To ktoś – na wzór Jezusa – mądrzejszy i sprytniejszy

w czynieniu dobra i w komunikowaniu miłości niż ludzie przewrotni sprytni są w czynieniu zła i w komunikowaniu kłamstwa. Święty potrafi kochać heroicznie. Jego miłość nie ma jednak nic wspólnego z rozpieszczaniem, tolerowaniem zła czy naiwnym miłosierdziem, gdyż święty wie, że kochane przez niego osoby nie staną się szczęśliwe, dopóki same nie zaczną kochać. Swoim życiem doczesnym oraz swoim sposobem przechodzenia do wieczności święty potwierdza, że nikt nie jest w stanie wbrew naszej woli odłączyć nas od miłości Chrystusa (por. Rz 8,35). Święty jest radością Boga oraz błogosławieństwem dla samego siebie i dla bliźnich, do których Bóg go posyła.

Bibliografia

Benedykt XVI, *Porta fidei*, Watykan, 11 października 2011 r.
Biblia Tysiąclecia – Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań 2003.
Dziewiecki M., *Karykatury chrześcijaństwa*, Nowy Sącz 2020.
Dziewiecki M., *Młodzi pytają o Boga, człowieka i chrześcijaństwo*, Kraków 2008
Jan Paweł II, *Fides et ratio*, Watykan, 14 września 1998 r.
Katechizm Kościoła Katolickiego, Poznań 1994.
Müller G., *Wiara w Boga we współczesnym świecie*, Lublin 2020.
Saint-Exùpery de A., *Mały Książę*, Warszawa 1994.
Sobór Watykański II, *Dei Verbum*, Watykan, 18 listopada 1965 r.

Człowiek i wiara w Boga

Streszczenie

Każdy z ludzi w kogoś lub w coś wierzy. Różnimy się tym, że wiara jednych jest racjonalna, a wiara innych jest naiwna. Wierzyć w Boga to wierzyć nie tylko w Jego istnienie, lecz także w to, że jest naszym przyjacielem, który nas rozumie, kocha i uczy kochać. Człowiek dojrzałej wiary ufa Bogu bardziej niż innym ludziom i niż samemu sobie. Główną przeszkodą w wierze nie są trudności intelektualne, lecz sposób postępowania niezgodny z własnym sumieniem i z godnością człowieka. Owocem dojrzałej wiary jest ciągłe nawracanie się i świętość, czyli trwanie w potrójnej miłości: do Boga, do samego siebie i do bliźniego.

Słowa klucze: wiara religijna, zaufanie Bogu, miłość, świętość.

Ks. dr Marek Dziewiecki – wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, doktor psychologii, autor książek i artykułów z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień.
ORCID ID: 0000-0001-9581-8857